



Rafał Bulski

ERNA

NIEPLANOWANA PRZYGODA

ERNA – NIEPLANOWANA PRZYGODA

Autor: Rafał Bulski

Redakcja: Adrianna Hess, eKorekta24

Korekta: Natalia Sęczkowska, eKorekta24

Projekt okładki: Tomasz Ryger, www.artstation.com/tomek8401

Skład i łamanie: Grzegorz Japoł, book-cover.design

Copyright © for the text by Rafał Bulski

Copyright © for this edition by Grey Deer

Wydanie I

2020

ISBN: 978-83-957330-0-0

Wydane przez:

Grey Deer

ul. Reymonta 51a

42-265 Dąbrowa Zielona

www.greydeer.pl e-mail: biuro@greydeer.pl



DEDYKACJA

Każda książka kiedyś się wydarzyła,
czasami tylko bohaterowie mają inne imiona,
a czasami... takie same.

Dedykację niniejszej książki chciałbym podzielić pomiędzy moich
dwóch ukochanych synów,
życząc im wielu wspaniałych i niezapomnianych przygód.
Bo przecież życie mierzymy liczbą chwil,
które zapierają dech.





WSTĘP

Mówią, że nie wszystko złoto, co się świeci. Ja dodałbym, że prawdziwy skarb rzadko ma połysk. Nie dajcie się zwieść pozorom. To, co może wydawać się dobre, wcale nie musi takie być.

I najważniejsze: jeśli ktoś mówi, że coś nie istnieje, nie oznacza to, że tego nie ma.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

UCIECZKA

Zbliżało się lato, wszyscy czuli powiew wakacji. Zostało kilka dni – już za chwilę wczesne wstawanie przejdzie do historii, przynajmniej na najbliższe dwa miesiące. Tegoroczne wakacje zapowiadały się bardzo dobrze. We wszystkich telewizyjnych prognozach pogody mówiono, iż nadchodzące lato będzie wyjątkowo upalne, co dało się odczuć już od kilku tygodni.

Właśnie zadzwonił dzwonek. To była ostatnia lekcja dzisiaj. Viktor musiał jeszcze poczekać na Tima, który za pół godziny miał skończyć kółko teatralne. Tim – brat Viktora – grał rycerza w szkolnym przedstawieniu na zakończenie roku. To była jego pierwsza poważna rola i pomimo iż znał dokładnie swoją kwestię i przećwiczył ją tysiące razy, zdarzało mu się zapominać tekst i stać przez minutę, nie wydobywając z siebie żadnego słowa. Tłumaczył się tremą, ale wszyscy

podejrzewali, że tracił głowę dla Luise, koleżanki z równoległej klasy, grającej damę dworu. Pierwsza miłość w wieku siedmiu lat to coś naprawdę ważnego i magicznego – przyglądając się Timowi, miało się wrażenie, że ktoś go zaczarował.

– Tim, hej, idziemy! – krzyknął Viktor do brata, który jak zahipnotyzowany stał na scenie i wpatrywał się w Luise. – Zbieramy się do domu, ciotka Matylda prosiła, żebyśmy byli dzisiaj wcześniej, bo chce z nami iść do muzeum. Pospiesz się.

Tim ocknął się, zabrał bluzę oraz plecak i dołączył do brata idącego szkolnym korytarzem w kierunku głównego wyjścia. O tej porze drzwi wejściowe były bardzo oblegane, uczniowie z wielu klas kończyli lekcje i tak jak chłopcy zmierzali w jednym kierunku.

– Viktor, ktoś nas woła? – zapytał Tim.

– Nie wiem, trudno usłyszeć tutaj swoje myśli, a co dopiero czyjeś wołanie.

– Viktor i Tim Burner! – zabrzmiał jakiś starszy męski głos, który wyraźnie odróżniał się od większości głosów obecnych w korytarzu. – Chłopcy, proszę do mnie!

Viktor i Tim spojrzeli na siebie, po czym bardzo szybko zaczęli się rozglądać, szukając właściciela tego dojrzałego męskiego głosu. Po chwili dostrzegli starszego pana stojącego obok małego okna znajdującego się na końcu korytarza. Był to kierowca ciotki Matyldy.

Co on tu robi? – pomyślał Viktor.

Dave bardzo rzadko wchodził do szkoły, zazwyczaj podwoził ciotkę Matyldę i to ona czekała na chłopaków przed wyjściem. Jego obecność często oznaczała chorobę ciotki. Kobieta miała swoje lata, ale pomimo wieku nie mogła narzekać na zdrowie i trzymała się całkiem nieźle. Tylko czasami coś działo się z jej kręgosłupem i wtedy godzinami leżała na kanapie, czytając jakieś dziwne książki.

– Gdzie jest ciocia? – zapytał Viktor.

– Chłopaki, możecie przyspieszyć? Nie mamy za dużo czasu – powiedział rozkazującym tonem Dave.

– Przecież muzeum zamykają dopiero o dwudziestej, spokojnie zdążymy, po co ten pośpiech? – zaoponował Viktor, starając się uspokoić kierowcę ciotki.

– Mamy tylko niepełną godzinę do odlotu waszego samolotu, a potrzebujemy półtorej godziny, aby przebić się przez miasto o tej porze – odrzekł Dave, po czym jedną ręką chwycił dłoń Tima, a w drugą wziął jego plecak. – Viktor, na co czekasz? Nie mamy czasu.

– Jaki samolot? Gdzie lecimy i gdzie jest ciotka? Czy ktoś mi to wyjaśni? – zaczął protestować Tim, który ciągnięty za rękę przez Dave'a musiał robić mnóstwo małych kroków, aby dorównać krokom wykonywanym przez mężczyznę.

– W drodze na lotnisko wszystkiego się dowiecie – odpowiedział zdawkowo.

Chłopcy nie mieli wyjścia. Znali Dave'a od zawsze i wiedzieli, że jest najbardziej zaufanym pracownikiem ciotki Matyldy. Wsiadli w miarę sprawnie do samochodu, ale nie oznaczało to wcale, że pokornie i cicho będą wykonywać to, co im każe kierowca.

– Dave, za czym tak się rozglądasz? – spytał Viktor, widząc, że mężczyzna jest podenerwowany. – Kogo szukasz?

– Usiądźcie w końcu i zapnijcie pasy, mamy mało czasu, a o tej porze Nowy Jork jest bardzo zatłoczony. Mam nadzieję, że uda nam się zdążyć – powiedział nerwowym tonem Dave do chłopców wiszących mu nad głową.

– Ale gdzie zdążyć? – spytał Viktor.

– Już mówiłem, na lotnisko.

– Ale po co? I gdzie jest ciotka? Co się dzieje? – Chłopiec nie dawał za wygraną, zasypując Dave’a pytaniami.

Kierowca pomału ruszył, zerkając nerwowo w każde z możliwych lusterek w samochodzie. Spojrzał jeszcze raz na chłopaków, jakby chciał się upewnić, że dalej są w aucie.

– Wasza ciotka jest w szpitalu.

– Co się stało? – krzyknęli prawie równocześnie chłopcy.

– Jacyś ludzie włamali się dzisiaj do naszego domu, wasza ciotka wróciła wcześniej z wystawy, próbowała powstrzymać włamywaczy. Znać ją, nie chciała odpuścić. Było ich trzech, wywiązała się szarpalina i mimo że pani Matylda musiała ich nieźle pokieraszować swoją laską, jeden z włamywaczy uderzył ją czymś w głowę. Straciła przytomność i upadła na podłogę.

– Co z nią? Jak się czuje? Nikogo nie było wtedy w domu? Nikt nic nie słyszał? – Viktor zadawał pytania jedno po drugim, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej o tym, co się wydarzyło.

Ciotka była najbliższą im osobą, jedyną, jaką mieli od utraty rodziców. A teraz ktoś wszedł do domu i zrobił coś ich Matyldzie. Dom Viktora i Tima mieścił się prawie w samym centrum Nowego Jorku, była to elegancka dwupiętrowa kamienica. Oprócz ciotki i chłopców na stałe mieszkali w nim trzy osoby: Judith, która była kucharką, Alice, zajmująca się sprzątaniami domu, i Dave.

– Nikogo, jak na złość, nie było. Judith poszła po zakupy, Alice miała dzisiaj wolne i już wczoraj wyjechała pod miasto, do swojej przyjaciółki, a ja pojechałem dzisiaj do warsztatu. Wracając, miałem zabrać waszą ciotkę z wystawy, ale w warsztacie wszystko się przedłużyło, a pani Matylda zdecydowała, że dobrze zrobi jej spacer i sama wróci do domu. Dalszą historię już znacie.

– Chcemy się zobaczyć z cicią – powiedział rozkazującym tonem Tim.

– Nie ma takiej możliwości, kazała was zawieźć jak najszybciej na lotnisko, użyła wszystkich swoich znajomości, żeby zdobyć dla was bilety.

– Dalej nic nie rozumiem! Ktoś się włamał do domu i dlatego musimy uciekać? A właściwie gdzie my mamy lecieć? – Viktor był lekko zdenerwowany. Mimo iż nie należał do dzieciaków, które łatwo wyprowadzić z równowagi, zaczął się unosić, atakując Bogu ducha winnego Dave’a.

– Lecicie do Europy.

– Do Europy?!

– Tak, konkretnie do Polski, do waszego domu – rzucił Dave, który również robił się coraz bardziej nerwowo, zarówno z powodu zakorkowanego miasta, jak i pytań chłopców, na które nie znał przecież szczegółowych odpowiedzi. Pani Matylda nigdy za wiele mu nie opowiadała, była bardzo tajemniczą osobą i nie dzieliła się sekretami.

– Do Polski? – dziwił się dalej Viktor.

Chłopcy znali swoje pochodzenie, jednak nigdy w Polsce nie byli. Ciotka wprawdzie dbała, aby potrafili mówić i pisać w ojczystym języku, ale nie wspominała, że tam mieści się ich dom.

– Mieszkają tam wasi dziadkowie i musicie się do nich dostać. Taki jest wasz cel, tak jak moim jest dostarczenie was na lotnisko, choć w tych godzinach będzie to bardzo trudne.

– Przecież my nie mamy dziadków – rzucił Viktor. – Ciotka Matylda mówiła, że oni...

– Kłamała, nie mówiła wam prawdy dla waszego bezpieczeństwa – przerwał mu Dave. – A teraz musicie uciekać z Nowego Jorku. Ludzie, którzy napadli dzisiaj waszą ciotkę, szukają również was.

– Chwila moment, jakiego naszego bezpieczeństwa? Jeszcze przed chwilą mówiłeś, że to byli zwykli złodzieje, którzy chcieli obrabować nasz dom, a teraz okazuje się, że to są jacyś porywacze? I dlaczego szukają nas? – spytał zdziwiony Viktor.

Z każdym słowem robiło się coraz ciekawiej, a jednocześnie coraz bardziej przerażająco. Trudno było ogarnąć tak wiele tajemnic w tak krótkim czasie.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam – wtrącił delikatnie Tim. – Tak wam się przysłuchuję i mam jedno pytanie: czy ja dobrze zrozumiałem, że ci ludzie mogą nas śledzić?

– Pewnie, że tak, mogli na przykład jechać za mną, choć starałem się dzisiaj dostać do szkoły inną drogą.

– Czy ci ludzie mogą jechać zieloną furgonetką, cały czas wymijać inne samochody i przeciskać się między nimi?

– No, mogą – odparł Dave.

– No to właśnie są za nami – powiedział bardzo spokojnie Tim.

Oczy Dave'a szybko powędrowały do lusterka, Viktor również obrócił się i zaczął szukać w zatłoczonej ulicy zielonej furgonetki, o której mówił jego brat. Widział już to auto, gdy odjeżdżali spod szkoły. Dave zrobił się jeszcze bardziej nerwowy i zaczął trąbić, jakby to mogło coś zmienić, ale samochody dalej poruszały się z prędkością paru kilometrów na godzinę.

– Spokojnie, zaraz skręcę w lewo i postaram się ich zgubić, zresztą nie mamy nawet pewności, że ludzie w tej furgonetce nas śledzą.

– Hmm, a jak powiem, że właśnie trzech mężczyzn wysiadło z tego wozu i idzie w naszym kierunku, to będzie to oznaczało, że na pewno nas śledzą? – spytał ponownie Tim.

Dave po raz kolejny spojrział w lusterko i zobaczył ubranych na czarno mężczyzn przeciskających się między stojącymi w korku samochodami, zmierzających w ich kierunku.

– Zamknijcie drzwi! – krzyknął.

Chłopcy zareagowali błyskawicznie – każdy z nich wcisnął przycisk, który pozawalał na zablokowanie drzwi od środka.

– Musimy coś zrobić, zaraz nas dogonią, a światło dalej mamy czerwone – zaczął panikować Viktor.

Dave szukał w samochodzie czegoś, czym mógłby odeprzeć atak zbliżających się mężczyzn, ale jak na złość, wczoraj posprzątał auto i wyjął wszystkie zbyteczne rzeczy, które gromadził od jakiegoś czasu w schowku. Przestraszeni chłopcy również zaczęli rozglądać się po samochodzie, choć sami nie wiedzieli, za czym.

– Viktor, kule bilardowe! – krzyknął Tim, zsuwając się pod siedzenie kierowcy. – Od tygodni wozimy to w samochodzie, nikt nie pamięta, żeby w końcu zabrać je do domu.

– I co z tymi kulami mam zrobić?

– Grasz przecież w szkolnej drużynie baseballowej, więc... rzucaj w nich.

– Podaj jedną, szybko! – Viktor chwycił kulę, otworzył szybę w drzwiach po swojej stronie, wychylił się, wycelował i z całej siły cisnął przedmiot w kierunku głowy jednego z mężczyzn. Kula przeleciała obok i uderzyła w jakiś stojący w korku samochód.

– Ups, nie trafiłem.

– Skup się! – krzyknął Tim, podając kolejną kulę bilardową.

Viktor uchodził za jednego z najlepszych miotaczy w szkolnej drużynie baseballowej, jego piłki wielokrotnie przesądzały o zwycięstwie.

– Celuj w tego rudego gościa – podpowiadał Tim. – Między oczy. Viktor starał się skupić, nie było to jednak łatwe. Nawet najlepszy miotacz w kraju miałby problem, klęcząc na siedzeniu i wychylając się przez okno. Nie była to pozycja, w której zdobywał na co dzień punkty, na dodatek samochód zaczął przyspieszać. Chłopiec przebierał palcami, próbując ustawić kulę w dłoni tak, aby w momencie wyrzutu poleciała w wybranym przez niego kierunku. Odchylił się, delikatnie zamachnął i...

– Masz go! Trafieś bandziora, wprawdzie to nie ten rudy, ale ważne, że jeden leży – powiedział z nieskrywaną radością Tim.

Kula rzucona przez Viktora wylądowała idealnie na czole jednego ze zbliżających się do samochodu mężczyzn, który najwyraźniej nie spodziewał się takiego ataku. Uderzenie musiało być mocne, ponieważ napastnik zachwiał się, po czym osunął po masce stojącego obok niego czarnego jeepa. Nagle wszystkie samochody gwałtowniej ruszyły i dwóch pozostałych mężczyzn zdecydowało się szybko wrócić do zielonej furgonetki, zostawiając na ulicy swojego nieprzytomnego kolegę.

– Chyba się udało, wracają do swojego samochodu – stwierdził Viktor, wygodnie siadając z powrotem na swoim miejscu w samochodzie. – Musimy ich zgubić!

– Żeby to było takie łatwe. Zapnijcie pasy – powiedział głośno kierowca, spoglądając nerwowo w prawe lustro.

Znał kilka skrótów, ale musiał koniecznie odbić z głównej drogi. Oczywiście było to bardzo ryzykowne, zawsze mogło się okazać, że jedna z bocznych uliczek jest zablokowana przez jakiś samochód z rozładunkiem do któregoś z pobliskich sklepów. Musieli zaryzykować. Na kolejnych światłach mogą przecież nie mieć tyle szczęścia – mężczyźni z zielonej furgonetki zdążą tym razem dobiec do ich

samochodu, a wtedy... Dave nie chciał nawet dopuszczać do siebie takiej myśli, z całych sił starał się skupić na drodze. Szukał odpowiedniej chwili na jakiś właściwy manewr, który pozwoliłby mu zgubić śledzącą ich furgonetkę. Nagle usłyszał dobiegające z tyłu samochodu dźwięki. W momencie kiedy zorientował się, co się dzieje, Viktor wykrztusił z siebie:

– Pomocy, zostaw mnie!

Jeden z mężczyzn próbował wyciągnąć go przez okno, którego chłopiec nie zdążył zasunąć. Najwyraźniej któryś z porywaczy zawrócił i zamiast iść do furgonetki, jak się wszystkim wydawało, podbiegł do okna samochodu, z którego wcześniej Viktor celował w niego kulami bilardowymi.

– Puść go! – krzyczał Tim. Chłopiec starał się, jak tylko potrafił, pomóc bratu. Z całych sił uderzał pięściami w ręce mężczyzny trzymającego Viktora, ale nic nie pomagało.

– Użyj tego – krzyknął Dave, podając Timowi rozgrzaną do czerwoności zapalniczkę samochodową. – Przypal jego dłoń.

Rudy mężczyzna nawet nie zdawał sobie sprawy, z kim ma do czynienia. Tim, który na co dzień był bardzo energicznym i porywczym chłopcem, w sytuacjach gdy ktoś lub coś go zdenerwowało, zmieniał się jeszcze bardziej. A ponieważ dotychczasowe starania o uwolnienie brata były mało skuteczne, zapalniczka wręczona przez Dave'a stała się tym, czym Tim postanowił odnieść zwycięstwo. Z całej siły zamachnął się i wbił rozgrzane narzędzie w rękę mężczyzny, który aż zawył z bólu. Porywacz puścił Viktora – chłopiec wpadł z powrotem w swój fotel samochodowy. Nie był to jednak koniec walki z nieznajomym, nie miał on zamiaru dać za wygraną i włożył swoją rudą głowę do samochodu, by ponownie złapać chłopaka.

Tim też nie zamierzał się poddać i postanowił raz jeszcze użyć nadal gorącej zapalniczki.

– A może stempelek na twój wredny rudy łeb? – Tim przestał być grzeczny i wymierzył zapalniczkę w czoło mężczyzny.

Jednak tym razem napastnik okazał się sprytniejszy i chwycił rękę, w której chłopiec trzymał „narzędzie zbrodni”, powstrzymując atak. W Timie obudziła się bestia – dawno nikt go tak nie zdenerwował. Ani myśląc, wbił swoje zęby w rękę mężczyzny, który go trzymał. Viktor, otrząsnąwszy się po tym, co się stało, i złapawszy głębszy oddech, nie zamierzał być widzem walki, którą młodszy brat toczył z nieznanym w jego obronie. Wyciągnął z plecaka jedną ze swoich książek i z całej siły uderzył w twarz bandytę, który ich zaatakował, prawie spłaszczając jego nos. Widać było, że mężczyzna nie spodziewał się takiego ataku. Konsternacja, którą wywołało nieoczekiwane uderzenie, pozwoliła Timowi dokończyć to, co zaczął:

– No to znaczek na czółko i spadaj, rudzielcu. – To mówiąc, chłopiec przypieczętował dzieło zniszczenia wroga, odbijając zapalniczkę samochodową na jego czole.

Nagle z przodu pojazdu dobiegł ich głos Dave’a:

– Trzymajcie się, zabawa się skończyła.

Kierowca gwałtownie skręcił w lewo, a na jego twarzy pojawił się dziwny uśmiech – zazwyczaj oznaczał on, że w głowie mężczyzny uobecnił się jakiś szalony zamiar. Ten stateczny starszy pan nie miał ich wielu na swoim koncie, a jeżeli nawet czasami zrobił coś, co odbiegało od jego normalnego, nudnego zachowania, w oczach chłopców nigdy nie było to żadne szaleństwo.

Dave postanowił ominąć stojące samochody i wjechał na chodnik, który akurat w tym miejscu był bardzo szeroki i – o dziwo, jak na tę godzinę – pusty. Auto znacząco przyspieszyło, a rudy mężczyzna,

który jeszcze chwilę temu próbował wyciągnąć jednego z chłopców, teraz z trudem usiłował biec w tempie jadącego coraz szybciej samochodu. Napastnik wciąż jednak trzymał się drzwi i nie dawał za wygraną. Tym razem Dave postanowił dać nauczkę niedoszłemu porywaczowi i zaczął powoli zbliżać się samochodem do ściany budynku, aby uniemożliwić mu dalszy pościg.

– Uważaj! – krzyknął nagle Viktor.

Dave, który cały czas patrzył w lewe lusterko, wyczekując na moment, w którym w końcu zgubi niechcianego pasażera, nie zauważył sporej pocztowej skrzynki na listy. W ostatniej chwili udało mu się skrócić w prawo. Gwałtowny i niespodziewany ruch samochodu niewątpliwie ponownie zaskoczył napastnika, który z wielkim hukiem wylądował na wielkiej metalowej skrzynce.

– Trafiony, zatopiony! – krzyknął z radością Tim.

– Ups, to musiało boleć – dodał Viktor.

– Widzicie gdzieś tę zieloną furgonetkę? – spytał Dave, cały czas szukając sposobności, aby zjechać z chodnika na ruchliwą ulicę prowadzącą na lotnisko. – Tam był jeszcze jeden mężczyzna.

Chłopcy niemalże błyskawicznie spojrzeli w tylną szybę, ale nie dostrzegli niczego zielonego w gąszczu żółtych taksówek i czarnych limuzyn, które czekały, aby ruszyć z miejsca.

– Chyba ich zgubiliśmy – odparł Viktor.

– Chłopcy, usiądźcie na miejsca i zapnijcie pasy, teraz musimy pędzić na lotnisko, nie mamy za dużo czasu.

– Kim byli ci ludzie? – spytał Viktor.

– To prawdopodobnie ci sami, którzy napadli na waszą ciotkę – odpowiedział zdawkowo Dave, cały czas rozglądając się po ulicy, by znaleźć jakąkolwiek szczelinę, dzięki której mógłby chociaż odrobinę przyspieszyć swój jakże ważny kurs.

Mężczyzna spojrział na chwilę w lusterko i zobaczył miny chłopców – jego odpowiedź raczej ich nie uspokoiła. Sam nigdy nie miał dzieci i nie wiedział, jak z nimi rozmawiać, a już tym bardziej w takich sytuacjach. To, co się dziś wydarzyło, stanowiło nie lada przygodę w jego dotychczas spokojnym i pozbawionym ekstremalnych wrażeń życiu. Poczuł jednak, że jego misja nie może ograniczyć się tylko do dostarczenia chłopców na lotnisko, żył przecież z ich rodziną od wielu lat. Nie był taksówkarzem, który codziennie wozi setki osób, nie patrząc, kto siedzi na tylnej kanapie. Znał tych chłopców od zawsze. Był im winny parę słów, odrobinę wyjaśnień i jakiegokolwiek pocieszenia.

– Dobrze, posłuchajcie teraz jeszcze raz. Na lotnisku może nie być czasu na wyjaśnienia, zresztą nie wiemy, czy znowu nie wydarzy się coś nieoczekiwanego. Jak tylko dojedziemy i odbierzemy bilety, tak jak wam powiedziałem, polecicie do Polski. Ponieważ nie ma lotów bezpośrednich, najpierw dotrzecie do Londynu. W Londynie będzie człowiek, który pomoże wam z biletami i wprowadzi was na pokład samolotu. Nim doleciecie do Polski, a konkretnie – do Gdańska. Tam już będzie czekał na was wasz dziadek. Wasze bagaże poleciały poprzednim lotem, nie musicie się martwić o walizki, powinny dotrzeć przed wami. Wszystko będzie dobrze. – Dave uśmiechnął się, próbując w jakiś sposób udowodnić chłopcom i sobie, że wszystko jest pod kontrolą.

– Jak rozpoznamy człowieka, który ma nam pomóc w Londynie? – spytał Viktor.

– Nie bójcie się, on znajdzie was pierwszy – odpowiedział Dave. – Proszę was, nie rozmawiajcie o tym z nikim, nie możecie ufać nikomu. Pamiętajcie również, że podróżujecie sami i możecie być łatwym kąskiem dla złodziejasków, dlatego pilnujcie się nawzajem,

wszystko jest bardzo dobrze zaplanowane. A teraz przygotujcie się, bo za chwilę będziemy na lotnisku, musicie jak najszybciej znaleźć się na pokładzie samolotu.

– Kim są nasi dziadkowie? Czemu nic nie wiedzieliśmy o ich istnieniu? – dopytywał dalej Viktor, nie dając za wygraną.

– Z tyłu leżą przygotowane dla was plecaki, jest w nich to, co konieczne w takiej podróży: trochę jedzenia, pieniądze i dokumenty – kontynuował Dave, ignorując to, co mówił do niego Viktor. Cały czas zastanawiał się, czy o czymś nie zapomniał. Na wpół przytomna ciotka Matylda, leżąc na szpitalnym łóżku, przekazywała mu instrukcje dotyczące wyjazdu chłopców, jakby wszystko było zaplanowane od dłuższego czasu. – Chłopcy, nie wiem wszystkiego, a to, co wiem, właśnie wam powiedziałem. Od dziś nic nie będzie takie samo, wszystko się zmieni. Teraz musicie dotrzeć do swoich dziadków. Kiedy będziecie już bezpieczni, z pewnością dowiecie się od nich reszty. Dobra, koniec tej gadaniny, wysiadka, dojechaliśmy! – Dave podniósł głos, próbując w jakiś sposób skończyć rozmowę. Ponownie uświadomił sobie, że chłopców będących częścią domu, gdzie pracował i mieszkał od wielu lat, będzie musiał wysłać na drugi koniec świata, nie mając pewności, czy kiedykolwiek ich jeszcze zobaczy. – Wsiadamy – powtórzył. – Nie ma na co czekać, jeżeli mężczyźni z tamtej furgonetki zorientują się, w którym kierunku pojechaliśmy, zaraz pewnie tutaj dotrą. Nie chcę, aby zobaczyli, do którego samolotu wsiadacie, więc pospieszcie się.

Viktor i Tim zabrali przygotowane dla nich wcześniej plecaki i ruszyli za Dave'em, który o dziwo, dzisiaj poruszał się wyjątkowo szybko.

– Poczekajcie! – zawołał Tim.

– Nie zostawaj w tyle, słyszałeś, co mówił Dave, chyba nie chcesz się spotkać z tamtymi mężczyznami.

- Czemu nie, temu rudemu bym coś jeszcze przypalił.
 - Nie zgrywaj bohatera, ci ludzie napadli na ciotkę i raczej nie są pokojowo nastawieni.
 - Chłopcy, pospieszcie się! – krzyknął z oddali Dave, który był przed nimi jakieś dziesięć kroków.
 - Już idziemy, idziemy – odburknął Tim, ruszając z miejsca.
- Lotnisko jak zwykle było bardzo zatłoczone. Pora dnia nie miała żadnego znaczenia, co parę minut odlatywał lub lądował jakiś samolot. Dave zerknął na tablicę odlotów.
- Stanowisko pięćdziesiąte trzecie, odprawa już się kończy, więc niedługo wasz samolot będzie odlatywał. Tutaj musimy się pożegnać, nie chcę z wami podchodzić do punktu odprawy, ktoś może nas śledzić i zobaczyć, gdzie lecicie. Będę was obserwował stąd i jakby coś się działo, to oczywiście zareaguję.
 - Dave, nawet nie wiesz, jak się boję – powiedział Viktor.
 - Wiem, ale teraz nie możesz się bać, musisz być odważnym starszym bratem dla Tima. Dacie sobie radę, za kilkanaście godzin będziecie bezpieczni. Musicie już iść.
 - Co będzie z ciotką? – spytał Tim, którego brat zaczął ciągnąć za rękę w kierunku wspomnianego stanowiska biletowego.
 - Znacie ją, to silna kobieta, więc pewnie wyjdzie z tego jeszcze silniejsza – zapewnił Dave. – Idźcie już – powtórzył, wskazując na stanowisko z biletami. Mężczyzna starał się zrobić wszystko, aby się nie rozkleić – jego łyzy to ostatnia rzecz, która była im w tym momencie potrzebna. Musieli być teraz silni i pewni tego, co robią.
- Chłopcy podeszli pod wskazane przez Dave'a stanowisko, a potem od razu udali się do punktu odprawy. Zanim przeszli przez ostatnią bramkę, spojrzeli za siebie, próbując ostatni raz zobaczyć kierowcę

ciotki Matyldy, jednak w przemieszczającym się tłumie ludzi trudno było dostrzec kogokolwiek. Tim i Viktor podnieśli ręce i pomachali – wiedzieli, że musi tam być i pewnie na nich patrzy. Nagle twarz Viktora, który starał się robić dobrą minę do całej tej niecodziennej sytuacji, zastygła.

– Rudy jest na lotnisku! O rany, mówię jak ty... – wykrztusił z siebie.

– Gdzie? – Tim, który jeszcze parę minut temu deklarował chęć ponownego starcia z rudowłosym mężczyzną, w mgnieniu oka zbladł i schował się za plecami brata.

– Chodź szybko – pogonił go Viktor.

– Myślisz, że nas widział?

– Myślę, że nie, ale chodźmy już.

Viktor chwycił brata za rękę i razem ruszyli w kierunku rękawa prowadzącego na pokład samolotu, którym mieli lecieć. Tim nie cierpiał, gdy ktokolwiek trzymał go za rękę, od momentu, kiedy tylko nauczył się chodzić – zawsze się wyrywał. Ale teraz, choć nie był już małym chłopcem, co wielokrotnie wszystkim podkreślał, jakoś wyjątkowo nie protestował, tylko ścisnął mocniej dłoń trzymającego go brata. Miał przy sobie wyłącznie Viktora i nie chciał, aby cokolwiek ich rozdzieliło.

Chłopcy zajęli miejsca zgodnie z oznaczeniami, które widniały na ich biletach, wcisnęli swoje plecaki pod fotel i nie czekając na komendę kapitana, zapięli pasy. Tak bardzo chcieli już wystartować i mieć pewność, że mężczyźni, którzy chcą ich porwać, zostali na lotnisku. Viktor cały czas patrzył w kierunku wejścia, upewniając się, że wśród wchodzących na pokład samolotu pasażerów nie ma któregoś z napastników.

Po paru minutach chłopcy usłyszeli dźwięk zamykanych drzwi.
– Chyba się udało, nie ma ich – powiedział półszepem Viktor.
– Ja też nikogo nie widziałem, a raczej nie weszli do samolotu przed nami – stwierdził Tim.

– Za chwilę startujemy, więc chyba... – Viktor wziął kilka głębszych oddechów i mocno wcisnął głowę w zagłówek fotela, próbując uspokoić rozdygotane ze strachu ciało.

Obsługa zaczęła tradycyjną procedurę szkoleniową, ale ani Viktor, ani Tim nie słuchali tego, co stewardesy miały do powiedzenia. Jedyne, czego pragnęli w tym momencie, to aby samolot w końcu się poderwał – chcieli przez jakiś czas nie myśleć o ucieczce, porywaczach ani niebezpieczeństwie, o którym cały czas przypominał im Dave. Unoszący się samolot wydawał się tymczasową metą ich niespodziewanej podróży.

Kilka minut później, zgodnie z planem, wystartowali w kierunku Londynu, a adrenalina, która od jakiegoś czasu była nieodłącznym kompanem chłopców, mogła sobie zrobić dłuższą przerwę.